



Mirosław Derecki (M.D.)

## EKRAN I WIDZ: WOKÓŁ „CONSTANSU”

Film Krzysztofa Zanussiego „Constans”, jak wszystkie dzieła tego reżysera, wzbudza liczne dyskusje, ma swoich entuzjastów oraz zadeklarowanych przeciwników. Jest także duża liczba widzów, którzy nie potrafią opowiedzieć się wyraźnie „za” czy „przeciw”, i - jak mi się wydaje - ci ostatni rekrutują się po większej części spośród zwolenników dotychczasowej twórczości Zanussiego. Ale bo też dyskusja wokół „Constansu” (nie chodzi, mi tylko o dyskusje toczne przez krytyków i recenzentów na łamach czasopism, lecz także o te spontaniczne, „codzienne”, „prywatne”, po wyjściu z kina, w domach, w kręgu przyjaciół i znajomych) podzieliły również wyznawców reżysera na szereg grup, a i jego zadeklarowani przeciwnicy tu i ówdzie zachwiali się w swych sądach... Dzieje się tak chyba przede wszystkim dlatego, że Zanussi zaskoczył nas podejściem do tematu, a również, jeżeli chodzi o sam warsztat reżyserski, zastosował niezwykłą prostotę, trącą dla niektórych aż „uproszczeniem”, naiwnością, czym „sprzeniewierzył się” jakoby swej dotychczasowej metodzie tworzenia, opartej na „chłodnej, matematycznie wyliczonej kalkulacji”.

A może „Constans” jest właśnie kolejnym etapem, logiczną konsekwencją dotychczasowej drogi reżysera, jego następnym krokiem w artystyczną i ludzką dojrzałość?

Otóż to, słusznie zauważa Maciej Zalewski w 8 numerze „Kina”, w artykule „Poszukiwanie tożsamości”: „Constans” jest najpełniejszym i równocześnie najbardziej dyskusyjnym filmem Zanussiego. Najłatwiej go skrytykować, najtrudniej przemilczeć. Być może, to stanowi o jego sukcesie. Najłatwiej skrytykować na przykład sam wątek fabularny: „naiwność” prościutkiej opowieści o losach młodego człowieka, absolwenta technikum, entuzjasty taternictwa, który staje jakby na marginesie współczesnego społeczeństwa, jego dążeń i ambicji, i tak oto „wyobcowawszy się”, zaczyna toczyć samotną walkę o własną uczciwość i własne moralne zasady.

Zastanawiając się nad swoistą ułomnością tego człowieka – stwierdza Zbigniew Klaczyński w dyskusji opublikowanej w ostatnim, październikowym numerze „Filmu” – bo zapewne jest to, patrząc ze społecznego punktu widzenia, jakiś defekt – doszedłem do wniosku, że podobny sposób postępowania znajduje uzasadnienie tylko wtedy, gdy wyjdziemy poza laicki punkt widzenia. Postawa bohatera daje się objaśnić wyłącznie

dążeniem do samodoskonalenia z perspektywą wartości transcendentnych, rozwiązań metafizycznych. [...] Dla mnie osobiście cenniejsza jest postawa walki o przemiany społeczeństwa, w którym się żyje, nawet jeśli miałyby się przegrać. (!) To zadanie bardzo charakterystyczne dla przeciwników „Constansu”. I także dla tych, którzy niewiele zrozumieli z istoty filmu Zanussiego. Za tym mogą już postępować tylko zarzuty – i tak się w bardzo licznych przypadkach dzieje – że: taka postawa jest nieprawdopodobna w dzisiejszym społeczeństwie że: brak tutaj jakiejś bardziej wyraźnej „logiki” w postępowaniu bohatera, że: takich młodych ludzi, o takich poglądach jak Witek tylko że świecą szukać, że : bohater, który został przez reżysera wtopiony w realną rzeczywistość, jest jakby postacią nierealną i tak by nigdy nie postąpili na przykład reprezentanci „kina moralnego niepokoju”, którzy tworzą sylwetki krwiste i mocno osadzone w realiach, że: jeżeli miałyby to być metafora, niech to będzie metafora bardzo dosadna, taka – „bergmanowska”... Wszyscy domagają się logiki, logiki i jeszcze raz logiki, racjonalnych umotywoowań, niezbytich dowodów i nieodparcie nasuwających się wniosków. Pomnożonych jeszcze o stosowanie konwencji filmowych i języka filmowego wypracowanego przez uznanych liderów światowego kina. Chcą mieć wyłożone wszystko jak na talerzu, w sposób jak najbardziej racjonalny, przekonywujący i usankcjonowany.

Kiedy przypatruję się tej dyskusji, mam wciąż w pamięci słowa Bolesława Michałka, który mówi, że odkrywanie prawdy zawartej we współczesnym dziele filmowym (oczywiście dziele ambitnym, twórczym) jest podobne do przechodzenia na przeciwległy brzeg rzeki nie przez most, lecz przez bróg: gdy znając cel, trzeba przeprowiać się jakby po omacku, szukając niepewnie na pokrytym buczącą wodą dnie skał, kamieni i twardszych połaci gruntu, na których można oprzeć nogę.

Tak i w „Constansie”: nieważne, czy jest to film doskonały reżysersko w każdym calu, czy zawsze opowieść toczy się dostatecznie wartkim nurtem, i czy wszystko jest tam oparte na żelaznej logice, czy historia Witka jest prawdopodobna bardziej czy też mniej, „Constans” trzeba odbierać w sposób „podskórny”, trochę pozazmysłowy: Zanussi woła wielkim głosem: *Ludzie bądźcie uczciwi, bądźcie dobrzy, pamiętajcie, że istnieją czyny moralne i niemoralne, i że od was samych w największej mierze zależy jakimi będziecie!* Gdzież tu „metafizyka”, gdzie tu jedynie „samodoskonalenie z perspektywą wartości transcendentnych”?

Zanussi wpisuje swoje gorące, płynące z serca wołanie w realistyczną dekorację filmową. To może niektórych mylić. Najnowsze filmy Zanussego trzeba jednak czytać sercem, a nie tylko chłodnym rozumem.